

**Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny
w Siedlcach
Uczelniany Ośrodek Kultury**

**42 Konkurs Literacki
LIMESU**

utwory nagrodzone i wyróżnione

Siedlce, 2019

Wydawca:
Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
Uczelniany Ośrodek Kultury

ISBN: 978-83-7051-971-1

Konkurs odbywa się pod patronatem Prezydenta Miasta
Siedlce.

Impreza promocyjna zorganizowana
przy życzliwej współpracy
Domu Pracy Twórczej „Reymontówka” w Chlewiskach

Okładka, koncepcja graficzna i typograficzna, skład:
©Jolanta Szymczyk

Siedlce, dn. 19.09.2019 r.

PROTOKÓŁ

z posiedzenia Jury **42 Konkursu Literackiego „Limes-u”**

Jury w składzie:

1. Waclaw Oszajca — przewodniczący
1. Krzysztof Tomaszewski
2. Roman Bobryk
3. Sylwia Flis
4. Jolanta Szymczyk
5. Tadeusz Goc - sekretarz

po rozpatrzeniu prac w dziedzinie poezji i prozy oraz
w kategorii „student” postanowiło przyznać:

W kategorii prozy:

I Nagroda - godło „Bezkres” - Marek Szczerbiński - Kraków

II Nagroda - godło „Arvena” - Klaudia Oklińska - Międzyrzec
Podlaski

III Nagroda - godło „Szylkret” - Anna Piliszewska – Wieliczka

Wyróżnienie - godło „Tynkarz” - Bronisław Krzysztof Jakubowski -
Ząbki

w kategorii poezji:

I Nagroda - godło „Kanalina” - Krzysztof Zagańczyk - Cegłów

II Nagroda - godło „Smagliczka” - Tadeusz Charmuszko – Suwałki

III Nagroda - godło „Sztafaż” - Anna Piliszewska – Wieliczka

Wyróżnienie - godło „Rudzik” - Barbara Maksymiuk - Siedlce

Nagroda za wiersz o Siedlcach - godło „Rudzik” - Barbara
Maksymiuk - Siedlce

W kategorii „Student” Jury nie przyznało nagrody.

Jury zauważyło prace opatrzone godłami: „Burza” - Justyna Wrzosek z Golic; „Dwa Gigabajty” - Wanda Gołębiwska z Płocka i „Gnomon” - Marek Szczerbiński z Krakowa.

Podpisy Jury w oryginale protokołu

Poetyckie galaktyki

Na czwartej stronie kwartalnika Akcent czytamy „Sztuka to najwyższy wyraz samouświadomienia ludzkości”, zaś „Dzieło sztuki - mikrokosmos odbijający epokę” - Józef Czechowicz. Myślę, że można pójść dalej i powiedzieć, że dzieło sztuki, na przykład wiersz, wyprzedza swoją epokę i zapowiada, podprowadza, a może nawet wprowadza czytelnika za próg epoki nadchodzącej. A jeśli przyjmie się, że sztuka najdoskonalej oddaje samoświadomość tych, którzy ją tworzą, to wracając do poezji, trzeba powiedzieć, że wiersz nie tylko odbija epokę, ale sam w sobie jest makrokosmosem, domagającym się czytelnika, recytatora, kompozytora, śpiewaka, tancerza, malarza, rzeźbiarza po to, żeby wybrzmieć, odsłonić swoje wnętrze, przekazać przesłanie.

Czytając wiersze, przysłane na tegoroczny, czterdziesty drugi konkurs, pomyślałem, a może by tak te ponad sto wierszy i utworów prozatorskich potraktować jako oddzielne galaktyki i poszukać w nich gwiazd najjaśniejszych. Zaczniemy więc od prozy. W opowiadaniu Marka Szczerbińskiego czytamy: „W tym momencie Marcinowi zawirowało w oczach, a gdy znów zaczął widzieć, świat był już bezkolorowy, chociaż nadal bardzo wyraźny. Nie, nie taki, jak kiedyś obraz czarno-białych telewizorów, bo wtedy postrzegało się biel i czerń, a tutaj nic z tych rzeczy... Niewykluczone, że podobnie jak ja teraz, widzi świat nietoperz, rozświetlając ciemności ultradźwiękami - Marcinowi zakręciło się w głowie, tym razem ze strachu. - Trzeba będzie iść jutro do psych... raczej neurologa - poprawił w myśli (miał już kiedyś w życiu epizod psychiatryczny, o którym chciałby raz na zawsze zapomnieć).

- Ale może to przejdzie samo, jak wiele dolegliwości? - szedł więc dalej w stronę lasu, mijając kolejną - stojącą na pagórku -

sporych rozmiarów kapliczkę”. Trzymając się dalej kosmicznych skojarzeń, można powiedzieć, że Marcin wpadł po prostu w egzystencjalną czarną dziurę, a co to znaczyło dla niego i dla nas? Kto będzie czytał, ten się dowie.

Podobnie ma się rzecz z wierszem Krzysztofa Zagańczyka pt. „ceglów. po zamknięciu szlabanów”, z podtytułem (gdy głuchoniema wpadła tu pod pociąg). Wiersz ten jest swoistym epitafium poświęconym dziewczynie, która ponosiła śmierć pod kołami pociągu, gdyż z powodu niepełnosprawności nie zauważyła, bo nie mogła zauważyć, zamkniętych szlabanów. Dziewczyna

„zobaczy tego potwora
gdy nozdrza wchłoną
jego kwaśny dech
lecz braknie czasu
żeby się bać
(strach tylko
będzie jej
oszczędzony)

następne życie
zacznie się ponoć
od pocałunku
z kamieniem
na innym świecie
w innym Cegłowie —
być może lepszym
niż ten”.

W powyżej przywołanym wierszu, jego poetycka galaktyka wchodzi w relację z galaktykami wrażliwości i wiedzy czytelników. Dla przykładu dla mnie centrum „ceglów. po zamknięciu szlabanów” stanowi ów kamień, na którym zmarli, przekraczając próg śmierci,

składają pocałunek. Dzieje się tak dlatego, że moja wyobraźnia jest zakotwiczona w Biblii, w jej poezji, jak też w swoistej poetyckości dzieł mistyków. Mamy więc w Apokalipsie taki obraz: „Następnie jeden potężny anioł podniósł kamień podobny do wielkiego młyńskiego kamienia i wrzucił go do morza, mówiąc: <<Tak gwałtownie zostanie zrzuciona Babilonia, wielkie miasto, i już go nie będzie. Już nie usłyszysz się u ciebie głosu harfiarzy, śpiewaków, flectistów i trębaczy. Już się nie znajdzie u ciebie żaden rzemieślnik jakiegokolwiek zawodu. Już nie usłyszysz się u ciebie stukotu młyńskiego kamienia. Już nie rozbłyśnie u ciebie światło lampy. Już nie usłyszysz się u ciebie głosu oblubieńca i oblubienicy. Bo twoi handlarze byli panami ziemi, twymi czarami zostały otumanione wszystkie narody. Znalezione na tobie krew proroków i świętych, i wszystkich zabitych na ziemi>>” (Ap 18,21-24). Babilonią w tym tekście jest oczywiście Imperium Rzymskie albo sam Rzym i jego mieszkańcy, których autor Objawienia oskarża (słusznie, czy nie - to inna sprawa) o zbrodnie przeciwko chrześcijanom, ale też przeciwko ludzkości. Jednocześnie ten opis jest ostrzeżeniem skierowanym pod adresem każdego pojedynczego człowieka, jako że najgorszym złem i grzechem jest bezgrzeszność. Barbara Maksymiuk w wierszu bez tytułu, zaczynającym się od „czy grzechem jest”, mówi:

„może
czas już
otworzyć okna
i cieniem spojrzeć w oczy
a złe szepty
posadzić w bujanym fotelu
i
pozbyć się zwątpień
wczorajszych myśli
czy grzechem jest...”

To zawieszona pytanie domaga się odpowiedzi. Dlatego w tym miejscu chciałbym zajrzeć do sąsiadującej z galaktyką poetów galaktyki filozofów i teologów, które ze sobą nie tylko sąsiadują, ale się przenikają. Profesor Leszek Kołakowski mówi: „Pomyślmy o tej [naszej] cywilizacji i o tym, w jaki sposób odróżnianie dobra od zła w niej funkcjonuje, od kiedy wyzwoliła się – jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w dużym stopniu – od śmiesznych chrześcijańskich przesądów.”

Owo wielkie wyzwolenie to, ściśle rzecz biorąc, wyzwolenie od grzechu, od poczucia winy, czyli od osobistej odpowiedzialności. Jeżeli wyobrażam sobie, że grzeszę, muszę po prostu pójść do psychoanalityka, a on mnie wyleczy z tych urojeń. Jeżeli jestem zdrowy na umyśle, widzę jasno, że to <<społeczeństwo>>, <<system>> (cokolwiek miałyby to znaczyć) są odpowiedzialne za wszystko i są źródłem wszystkiego, co uważam za złe, czyli to one są niezadowolające. Wyobrażenie, że zło jest we mnie, w tobie, w nim, w niej, jest godne pogardy i infantylne. Pomyślmy jak ludzie poważni: jesteśmy – każdy z nas – ofiarami tego monstrum, tego <<społeczeństwa>>, i nikt z nas w żaden sposób nie przyczynia się osobiście do tego, co to monstrum wyczynia. Wyznajmy to: taka jest nasza codzienna filozofia, filozofia całkowitej niewinności jednostki, odrzucenie osobistej odpowiedzialności, zanegowanie zła i grzechu, a ostatecznie zanegowanie człowieka poprzez zapomnienie Jezusa.”¹

Wróćmy teraz do przywołanego już wiersza K. Zagończyka i wspomnianego już kamienia. W Objawieniu Świętego Jana czytamy: „Kto ma uszy, niech słucha, co Duch mówi do Kościołów. Zwycięzcy dam mannę ukrytą i biały kamyk. Na kamyku wypisane

¹ Leszek Kołakowski. „Jezus ośmieszony. Esej apologetyczny i sceptyczny”. Apple Books s. 15

będzie nowe imię, którego nie zna nikt poza tym, kto je otrzymuje” (Ap 2,17). Imię w Biblii oznacza istotę osoby, która je nosi. Znać imię człowieka, to znaczy znać go dogłębnie, nie tylko powierzchownie. Otrzymać nowe imię, to znaczy, stać się nowym człowiekiem, lepszym, skoro to imię jest wypisane na białym, symbolizującym niewinność. A zatem, z tej zagłady, symbolizowanej przez Babilonię-Imperium Rzymskie, czy sam Rzym, ocaleją ci, którzy odkrywszy, że są winni nieszczęść trapiących świat, odwrócą się od złego sposobu życia, czyli zdobędą się na odwagę „cieniom spojrzeć w oczy” i wezmą na siebie odpowiedzialność, jak mówi L. Kołakowski, za rzeczywistość w której żyją. Dlatego Wisława Szymborska wśród gwiazd swojej galaktyki umieściła i taką, tak świecącą, gwiazdę:

„Nic bardziej zwierzęcego
niż czyste sumienie
na trzeciej planecie Słońca”.²

Proszę wybaczyć, że w tym wstępie przywołałem tylko niektóre wiersze. Na swoje usprawiedliwienie powiem tylko, że nie jestem polonistą, ani krytykiem literackim, czy redaktorem merytorycznym działu poezji. Poezja jest dla mnie sposobem poznawania i opisywania rzeczywistości, co zakłada prowadzenie rozmowy, dialogu z tymi, którzy idą podobną drogą. Sądzę też, że dzieło sztuki np. obraz, najpełniej się interpretuje przez inne dzieło sztuki, np. przez wiersz. Podobnie słowo, żeby mogło pełniej wybrzmieć, potrzebuje ludzkiego głosu, muzyki, tańca, kształtu i koloru np. scenografii. Jednym słowem wiersz, to propozycja, ale czy rozwinie się on w poezję, zależy od czytelnika. Z drugiej strony to rozkwitnięcie poezji w wewnętrznej, duchowej galaktyce

² Wisława Szymborska, Wielka liczba, „Czytelnik”, Warszawa 1976 s.

człowieka, wszystko jedno czarnymi kwiatami o gorzkich owocach, czy jasnymi kwiatami o słodkich owocach, jest dla piszącego upewnieniem, że najpewniej idzie on właściwą drogą.

Wacław Oszajca

Nierzeczywistość

Droga zaczyna się przy starym parafialnym cmentarzu i łagodnie pnie w górę między gierkowskimi blokami. Raptem napotyka skupisko niskich domów. Wieś? Dziś już nie, bo dawno zamilkły tu porykiwania krów, a ostatniego konia mogliby pamiętać tylko najstarsi. Lecz sędziwych ludzi jakoś nie widać, rozpierzchli się gdzieś, odeszli nie wiadomo dokąd, odjechali tą właśnie drogą w siną dal, mijając kolejny - komunalny tym razem - cmentarz. A może go nie mijając? I chociaż wieczorami wszędzie szczekają psy, to wyjątkowo tylko napotkać można resztki drewnianej chałupy. Wzdłuż drogi i głębiej, aż po kępy drzew i odłogi, pobudowano domy; od skromnych, dla ludzi którzy po prostu muszą gdzieś mieszkać, po wille zamożnych. Często nie jedyne ich posesje. Z ogródkami, gdzie dostrzeżesz i rośliny egzotyczne. Siedziby ludzi, którym się w mieście powiodło i zaczęli śnić o wsi spokojnej, z czystym powietrzem, a wielka metropolia raptem w odległości kwadransa niezbyt szybkiej jazdy.

Jednakże, z biegiem czasu, oaza ciszy stała się ruchliwym podmiejskim osiedlem. W zimie zadymionym, bo nie podłączonym jeszcze do bliskiej przecież sieci ciepłowniczej. Instalacja, wiodąca gorącą wodę od elektrowni nad Wisłą ku wielkiemu miastu, biegnie łamaną cięciwą rozległego zakola rzeki. Rury, prowadzone nad ziemią, towarzyszą drodze na długich odcinkach, rzucają się w oczy kierowcom i pasażerom. Chyba właśnie dlatego pokrywane były kiedyś koślawymi - bo kreślonymi spiesznie - napisami „generał buc” i „Solidarność zwycięży!”. Hasła stale zamalowywane, odradzały się prawie co noc. Nie sposób przecież rozstawić ormowców na odległości wielu kilometrów, gdy czeka inna robota! W końcu postanowiono pokryć cały rurociąg napisami MPC -

skrótowcami od nazwy „Miejskie Przedsiębiorstwo Ciepłownicze”. Decyzja desperacka, gdy brakowało wszystkiego, w tym farby...

- Teraz nie ma miejsca, by jakiś wywrotowiec nabazgrał cokolwiek, sprawa rozwiązana - cieszyli się pomysłodawcy! - Lecz nie zawrócisz Wisły kijem, a historii pędzłem... Z biegiem lat napisy przytarł ząb czasu, a wiele skorodowanych rur wymieniono. Na dziesięciokilometrowej trasie zwraca uwagę tylko jedno, w miarę świeże zawołanie „Ola rozjebus!”.

Wróćmy jednak do naszego osiedla, gdy jest już połowa października i dni stały się krótkie. Sierpniowy bukiet w kapliczce Matki Bożej, zawieszony na starej lipie przy skrzyżowaniu Heweliusza z Sadową, wysechł do reszty. Kulejący kundel Dexter, który latem patrolował tę okolicę w trybie strażnika na całodobowym etacie, znika gdzieś na długie godziny. Może po prostu siedzi w kuchni państwa Zajaków? Rzadziej widać też labradorkę Gamę w jej ogrodzie. Jeśli już się pojawi, to w bezskutecznym pościgu za truchtającym ku zaroślom jeżem.

Z wieży parafialnego kościoła Bożego Zmiłowania płynie właśnie dźwięk dzwonu. Bije codziennie o trzeciej po południu. Głośno, bardzo głośno, zdaniem mieszkańców pobliskich domów za głośno. Inną specyfiką tego sąsiedztwa są wypływające z bramy kościoła pogrzeby. - Samemu skorzystać można tylko jeden raz, a ile uprzednio napatrzeć się trzeba - żartują kiepscy dowcipnicy.

Wspomnienie godziny śmierci Chrystusowej niekoniecznie skłania już do pacierza, lecz w dni letnie otwiera długie popołudnie, zaś teraz, u schyłku roku, wieszczy nieodległy zmrok. Brzmiały jeszcze dzwony, gdy Marcin zatrasnął bramkę realności strzeżonej przez Gamę i minawszy skrzyżowanie ruszył drogą między domkami w kierunku nieodległego lasu. Jak tu nie skorzystać z ostatnich tchnień „babiego lata”? Rozglądał się wokół... - Czyż nie teraz właśnie liście drzew, kiście jarzębiny, głów, ostatnie kwiaty, cieszą

wzrok najwspanialszą tęczę kolorów? Cudowna jest jesień! Ale, zaraz, zaraz, przecież kolorów w świecie nie ma - są fale elektromagnetyczne różnej długości - a dopiero umysł „podmalowuje” je, celem naszej lepszej orientacji. Tak jak autor mapy wypełnia różnobarwnie pola między poziomicami, by turysta łatwiej i szybciej rozpoznawał...

W tym momencie Marcinowi zawirowało w oczach, a gdy znów zaczął widzieć, świat był już bezkolorowy, chociaż nadal bardzo wyraźny. Nie, nie taki, jak kiedyś obraz czarno-białych telewizorów, bo wtedy postrzegało się biel i czerń, a tutaj nic z tych rzeczy...

- Niewykluczone, że podobnie jak ja teraz, widzi świat nietoperz, rozświetlając ciemności ultradźwiękami - Marcinowi zakręciło się w głowie, tym razem ze strachu. - Trzeba będzie iść jutro do psych... raczej neurologa - poprawił w myśli (miał już kiedyś w życiu epizod psychiatryczny, o którym chciałby raz na zawsze zapomnieć).

- Ale może to przejdzie samo, jak wiele dolegliwości? - szedł więc dalej w stronę lasu, mijając kolejną - stojącą na pagórku - sporych rozmiarów kapliczkę. Okazja, by się pomodlić o zdrowie, lecz nie czynił tego od wielu lat. Problemy z wiarą miał już od końca szkoły podstawowej. Jeszcze przed magisterium mógłby stać się zdeklarowanym ateistą, lecz te hamulce... Rodzina, co powiedzą koledzy, a ponadto - chyba przede wszystkim - fakt, że ateizm był na sztandarach komunistów, z którymi nie chciał się utożsamiać. Lecz jako licealista to nawet w duchu flirtował z marksizmem, odróżniając wszak filozofię od polityki.

- Czyż nie pociągające jest założenie, że świat istniał od zawsze, że jego nieodłączną cechą jest rozwój, że są uniwersalne prawa tego procesu, które Hegel w jakimś stopniu rozpoznał?

Oczywiście tylko częściowo, bo z reguła dialektyki - jeśli prawdziwe i kompletne -winna wynikać fizyka, a tak wcale nie jest. Lecz może, zupełnie prawdopodobne, to tylko kwestia czasu, dalszego postępu nauki i filozofii? W końcu materializm musi wyzwolić się z ideologicznych, politycznych więzów, pułapki w którą wpadł, gdy Lenin... - W każdym razie naturalistyczna koncepcja rzeczywistości była Marcinowi bliższa od obrazu Boga tworzącego świat w siedem dni, lepiącego człowieka z gliny i otaczającego ludzi - a przynajmniej wierzących - swoją opatrnością, w którą jednak często zwątpić można.

Ale tak rozmawiał tylko do czasu... Stopniowo, poznając zaawansowaną fizykę coraz bardziej miarkował, że na poziomie cząstek elementarnych materia jakoś się rozplywa, znika substancja, przestaje obowiązywać determinizm, że żaden kierunek filozoficzny sobie z tym nie radzi, że jedyni szanowani mędracy epoki skryli się w Wiedniu pod skorupą *ignoramus et ignorabimus*. A równolegle do tej niemocy w zrozumieniu świata następują niewyobrażalne postępy zastosowań nauki, przesyłamy obraz na odległość, człowiek postawił stopę na Księżycu. Porażający rozzew...

Z biegiem lat Marcin czuł coraz wyraźniej, że drepczemy w miejscu na jakimś rozdrożu idei i na przypadkowej zbitce obrazów świata, w dobie wielkiego zamętu myślowego, że rozsuwają nam się stopy na jakby uskoku tektonicznym między rosnącym w siły „móc” a słabnącym „pojmwac”. Oczywiście szło o rozumienie nie w sensie praktycznym, lecz głębszym. Może kiedyś potomni będą nam tych czasów zazdrościć, jak obecności na jakimś surrealistycznym widowisku, które dawał teatr tylko pewien czas, a potem trupa odjechała, by już nigdy nie wrócić? Jeśli tak, to bardzo będą się mylić! Na widowni - siedzi się raptem parę godzin, a potem wraca do normalnego świata, zaś nasz absurdalny spektakl trwa dekady, prawie wiek. Zwariować można... Choć oczywiście

zagrożenie szaleństwem dotyczy tylko nielicznych; tych, którzy się nad sprawą zastanawiają.

Zaburzenie wzroku nie chciało ustępować, więc Marcin siadł na ławeczce przed kapliczką i by oddalić natrętne myśli o zdrowiu kontynuował rozmyślanie. - Czy wiele zmieniło się w tym obrazie świata podczas mojego dorosłego życia? Prawie nic. W każdym razie bardzo mało, jak na pół wieku. Niektóre pęknięcia obrazu znikły - to prawda - lecz pojawiły się nowe. Odeszli neopozytywiści wiedeńscy, ustępując miejsca wszechobecnym postmodernistom. Zamienił stryjek siekierkę na kijek... a po prawdzie na gnijący bady!

Zaś kwestia religii? Marcin przywołał na myśl własną teorię. Wypracowaną przez lata. Oryginalną, a może kompilację z różnych źródeł? Nieraz się nad tym zastanawiał... Jest ona bardzo prosta - czy nie zbyt prymitywna? Ale unika sprzeczności. Otóż, jak na pewnym etapie tworzenia gry w domino wymyślono „mydło”, a przy grze w karty jokera, tak we wczesnej fazie osvajania się ze światem człowiek wyдумаł bogów, a później monoteistycznego Boga... Stanowi brakujące, bardzo elastyczne co do postaci i zastosowań, wypełnienie luk w różnych związkach przyczynowo-skutkowych. Tam, gdzie napotykamy pustkę, a pragniemy ją koniecznie zapełnić. Tak w sferze rozumu, jak i emocji... Dla przykładu: przecież pojawiajemy się na świecie nie z własnego wyboru, wiele cierpimy i na co to wszystko? Religie oferują odpowiedzi pozornie zróżnicowane, lecz sprowadzające się faktycznie do jednej: woli Boga, który kiedyś nagrodzi. Dlaczego istnieje coś, a nie raczej nic, skąd wziął się świat, z jakiej racji jest taki właśnie, a nie inny, co lub kto utrzymuje go przy istnieniu, do czego dąży? Odpowiedź jest podobna. Kto nam może pomóc, gdy naturalne środki zawiodą? Wszystko, czego nie rozumiemy - ma ostateczne wyjaśnienie - a cokolwiek pragniemy - znajdzie finalne spełnienie - w tym właśnie tworze historycznie ukształtowanej, zbiorowej i osobistej,

wyobraźni. Pojęciu tak plastycznym, że w zasadzie nie ma granic jego stosowania, chyba iż światły umysł... Wtem Marcin poczuł skurcz serca, jakby coś z niego raptem odpłynęło - coś niedookreślone, a jednak tak bliskie - do czego był przywiązany od zawsze.. Spojrzał w stronę kapliczki i struchlał... Budowla znikła: skrawek ziemi, na którym jeszcze przed chwilą stały fundamenty, przypominał leśną wyrwę po właśnie co usuniętym pniaku - gąsienice, larwy, uciekające w popłochu mrówki... Odwrócił się do tyłu; nie było już kościoła Bożego Zmiłowania. Poletko, gdzie jeszcze wczoraj siostry zbierały kwiaty do dekorowania ołtarzy, porosły wysokie chwasty. W ostatnim domu osiedla zamilkła słuchana tu przez cały dzień, na pełny regulator, toruńska radiostacja. Jak inny, pusty, stał się świat?

Marcin objął twarz dłońmi: chciał wstać, biec, lecz nie miał sił... - A nawet, gdybym dał radę się podnieść, to gdzie uciekać? Może ja po prostu śnię? Tak koszmarnie, upiornie jak nigdy... I dlaczego nie mogę się przebudzić?

W tym momencie usłyszał płynący z dali tętent: od strony lasu zbliżał się jakiś jeździec. - Tego jeszcze brakowało, przecież koni nie widziano tu od lat... I na dodatek w siodle jest... rycerz... z mieczem w dłoniach? Tak, nie ma żadnych wątpliwości! A może to już jeździec Apokalipsy - przemknęło Marcinowi przez głowę. - Więc jednak słowa Pisma miałyby się spełnić? I to właśnie dzisiaj? Niewiarygodne, ale przecież absurdalne jest wszystko, co dzieje się tu od godziny.

Jeździec się zbliżył, wzniosł oręż. - Jeśli spełniają się słowa Księgi, to koń winien być barwy ognistej - szeptał Marcin, jednakże - mimo wysiłków - nadal nie rozpoznawał kolorów. Lecz miecz zdał mu się skądś znany; obosieczna głownia miała ostrza różnych kształtów, które... Ależ nie ma żadnych wątpliwości! Przed laty, na studiach, Marcin stosował różne mnemotechniczne zasady

zapamiętywania obfitego materiału i tak właśnie, w trakcie „wkuwania” filozofii, wyobrażał sobie brzytwę Ockhama i gilotynę Hume’a. Tnące krawędzie przybrały kształt profili rzeczonych filozofów, tak jak je przedstawiono na ilustracjach u Tatarkiewicza... Wystarczyło przymknąć oczy i zasada niemożności wywiedzenia zdań normatywnych z opisowych oraz niemnożenia bytów ponad konieczność same cisnęły się na koniec języka! Wspaniała sprawa podczas egzaminu!

Jeździec skierował miecz w stronę kryjącego się już za lasem Słońca i stało się coś podobnego jak przed chwilą; w ślad za umykającym wyobrażeniem Boga opuściło Marcina przeświadczenie o jakichkolwiek racjonalnych fundamentach zasad etycznych, możliwości wywiedzenia ich z ustaleń nauki. Nie mówimy o odczuciach, uczuciach czy intuicjach, lecz o możliwościach rozumu... Między twierdzeniami nauki „prawdziwie tak jest” i postulatami etyki „tak być powinno” rozwarła się nieprzekraczalna przepaść. Jak między prostymi wichrowatymi, czy płaszczyznami równoległymi. Świat faktów i świat wartości to zbiory rozłączne. Już przed czterystu laty wywiódł to właśnie David Hume, lecz ludzie (nawet ci bardzo światli) konsekwentnie odkrycia nie dostrzegają. Tak było i w przypadku Marcina, dopiero ten jeździec... Więc kiedy odszedł Bóg, a moralność została odcięta od nauki, to na czym oprzeć normy naszego wzajemnego współżycia? Kulejące co prawda, ale w jako takiej stabilności. Odradzające się stale, mimo Holocaustu, gułagów, zbrodni katyńskiej, atomowej zagłady Hiroszimy i Nagasaki, reżimu Czerwonych Khmerów, ludobójstwa Tutsi przez Hutu, tragedii Srebrenicy... Normy podnoszące się z upadku, jak Feniks z popiołów. Mimo wszystko. Tak było dotychczas, lecz teraz? Ludzkość, będzie-jeszcze przez pewien czas pozostawać siłą bezwładności na przyswajanych przez tysiąclecia orbitach moralnych, ale wystarczy jedno większe zaburzenie... –

A może ta destabilizacja już się zaczęła - przemknęło przez głowę Marcina. - Jestem teraz poza miastem, ale gdy będę wracał do domu...

Gwałtowne rzenie konia znów przyciągnęło uwagę na jeźdźca; miecz był odwrócony i w blasku ostatnich promieni Słońca lśniło drugie ostrze...— Nie będziesz mnożył bytów ponad konieczność - recytował Marcin, jak przed laty podczas egzaminu. W tym momencie poczuł, że gazeta obciążająca kieszeń płaszcza niewyobrażalnie schudła. - Ooo, przydrożne reklamy też znikły, nareszcie w tym wszystkim jest coś pozytywnego - krzyknął! - Pomyśleć tylko, jak w okamgnieniu opustoszały pewnie biblioteczne regały, wyparowały wszelkie fantazje historyków, książki z niedowarzonymi koncepcjami naukowymi. Niestety również literatura piękna... Niestety... Ale i większość bohaterów pospadała z pomników; może nawet wszyscy? A jak z materią na poziomie mikroświata? Częstka elementarna to dla fizyka tylko zbiór wyników uzyskanych poprzez przyrządy, korpuskuła wylania się z fali prawdopodobieństwa dopiero w trakcie pomiaru, a gdy mierzącego naukowca czy też innego obserwatora po prostu nie ma?... Więc czy naprawdę trzeba konkretyzować ciągi liczb poprzez wyobrażenie materii? W tym momencie Marcin zorientował się, że znika wszystko wokół, a co najmniej staje się bardzo rzadkie; nie tylko w jego myślach, lecz w rzeczywistości... - Rany Boskie, co to jest! Świat rozrzedzonego powietrza Anaksymenesa, a może bezgraniczny lecz pusty Apeiron Anaksymandra? Czy nie Nicość Heideggera, nawet? Jak rozstrzygnąć? Lecz to już chyba obojętne, bo i ja znikam bez reszty... Cała Rzeczywistość, stopniowo lecz nieodwracalnie, topnieje w światłach rozumu, jak kawałek lodu w promieniach słonecznych...

Marcin przypomniał sobie deklamowane jeszcze w szkole słowa Szekspira:

Życie jest tylko przechodnim półcieniem,
Nędznym aktorem, który swoją rolę
Przez parę godzin wygrawszy na scenie
W nicość przepada - powieścią idioty,
Głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą³

- Tak, w nicość przepada - powieścią idioty, w nicość
przepada - powieścią idioty! Ale, ale... Wcale nie trzeba czytać
filozofów, by na myśl o Nicości odczuwać lęk. Począł drzeć... -
Może jeszcze ucieknę? Rzucił się przed siebie i wtedy, zupełnie
niespodziewanie - bo wokół tak pusto - uderzył w coś czołem.

- Marcin, spadłeś z łóżka, chyba wyrznąłeś głową o podłogę.
Mam nadzieję, że ci się nic nie stało? - Ada z krzykiem wbiegła do
sypialni... - No tak, gdy zasypiałeś - grubo po północy - wypuściłeś
z rąk tę opasłą książkę. Który już raz... Czemu czytasz ciągle to
samo? Przecież egzaminy z filozofii zdałeś wiele lat temu. I chyba
wszystkie na celująco. Nie czujesz z kuchni tego ożywczego zapachu
kawy? Teraz oczywiście zaczyna śmierdzieć, bo wylała się na
palnik... Przez Ciebie! Czy nie czas wstać wreszcie, wrócić do
rzeczywistego świata? Rzeczywistego! Nakarmić psa - Gama już od
godziny upomina się o te swoje łososiowe kulki...

Ale Marcin nie przebudził się chyba do końca, bo oporny na
przekonywania Ady, nawet na poszturchiwania i lizanie psa,
powtarzał w kółko pytanie: a tak naprawdę, to który z tych dwóch
światów jest rzeczywisty?

³ Fragment *Makbeta* w tłumaczeniu Józefa Paszkowskiego

Wiatr lekko poruszył liśćmi rozłożystego dębu, przerywając ciszę nocy. Od kilkunastu minut szelest gałęzi był jedynym dźwiękiem, mknącym poprzez ciemność. Nie słyhać było cykania świerszczy ani ujadania psów. Cisza była czymś nowym, dziwnie niepasującym.

Drgnęło źdźbło trawy przy sadzawce, zdradzając pozycję zagubionej myszy. Chmury pędzone letnim wichrem odsłoniły bladą lunę księżycy, a jego blask spłynął na piaskową ścieżkę. Minęła ją zakapturzona postać i spiesznym krokiem przecięła trawnik. Białe, kościste dłonie podrapały brodę zsypaną rzadkim zarostem i skryły się w rękawach starego, wytartego płaszcza. Mężczyzna charknął, splunął w stronę ogrodu, odwrócił się i ostatni raz obrzucił wzrokiem białawe ściany dworku. Przysunął czerwone opuszki palców do ust i oblizal je, uśmiechając się szyderczo. Zerknął w stronę jednego z okien, gdy nagły podmuch zerwał mu kaptur, odsłaniając twarz. Zgarbił się szybko i umknął za płot prosto w mrok, jednak ta chwila wystarczyła, by młodzian wyglądający przez okno na zawsze zapamiętał twarz intruza i zbrodnię, którą popełnił. Wiatr przybrał na sile, a pierwsze krople uderzyły rytmicznie w dach domu. Przygrywały powolnym krokiem młodzieńca niczym dobosz zachęcający wojsko do marszu. Mężczyzna zagryzł wargi i po raz kolejny tej nocy otarł czerwone od łez oczy. Stał cicho, jakby bał się pobudzić rodziców, siostrę. Jakby bał się obudzić zmarłych.

Ciężkie mahoniowe meble rzucały cień na skąpaną krwią podłogę. Dalej leżały części stłuczonej zastawy, brutalnie zrzucone ze stołu. Na blacie spoczywała jasnowłosa dziewczyna. Młode, blade ciało pokrywała siateczka zadrapań, szram i śladów paznokci. Skrawki podartej koszuli nocnej spływały na podłogę, odsłaniając

Klaudia Oklińska – II nagroda

zbrukaną intymność ciała. Włosy poplamione zaschniętym już osoczem okalały jasną niczym porcelanową, wykrzywioną bólem twarz. Nie uronił łzy, już ich zabrakło. W uszach wciąż dudnił mu krzyk siostry. Przewrócony fotel, zbity wazon i pęknięta szyba starego nakręcanego zegara. Szedł dalej. Odciski stóp na drewnianej podłodze holu prowadzące do kuchni. Połamane krzesła, poparzone ciało ojca na starym piecu kaflowym. Pęcherze już popękały, a z ran sączyła się ropa. Odór ciała wzbudzał mdłości. Sztućce rozrzucone po podłodze, ozdobna szabla gospodarza domu przytwardzająca truchło matki do ściany. Srebrne ostrze, pamiątka walk, które niegdyś zalały kraj. Psy... Uciły już w progu domostwa. Podszedł, ale nie przekroczył go. Ból rany biegnącej w poprzek piersi odebrał mu dech. Upadł na zranione kolana i uderzył głową o podłogę, przed oczami wciąż widząc bladą twarz mordercy. Deszcz ustał, a ziemię znów ogarnęła cisza...

Rankiem zjawiła się służba. Szok ogarnął kobiety, mężczyźni wezwali doktora. Stwierdził zgon i kazał uprzętnąć ciała, lecz przy zachowaniu odpowiednich ceremoniałów. Zebrano stłuczoną zastawę i wyrzucono połamane meble. Cichy pochód z wiadrami ruszył ku studni. Krew najlepiej zmywała zimna woda. Młodzieniec obserwował tę krzątanicę z okna swojej sypialni na piętrze. Zaciśnął palce na skrawku firany i zasłonił nią okno. Do drzwi zbliżały się ociężałe kroki. Ciche pukanie i klamka ustąpiła pod naporem długich, chudych palców doktora.

- Witaj Panie - zaczął spokojnie, przemierzając pokój i kładąc torbę na kufrze przy nogach łóżka - krwawisz, pozwól, że cię opatrzę.

Rozejrzał się po sypialni. Z lewej i prawej strony pościania stały niskie szafki. Nieco dalej falowała zielonkawa chorągiew, gdy zruszył ją podmuch powietrza lecący od pół otwartych drzwi łaźni. Po drugiej stronie pokoju górowała szafa z ciemnego drewna,

Klaudia Oklińska – II nagroda

komoda i lustro w rogu. Doktor podrapał się po łysinie i do okna przyniósł dwa stołki spod łóżka. Ustawił je w pobliżu i na jednym z nich posadził pacjenta, szybko i sprawnie pozbawiając go koszuli. Zaczekał i rozpoczął oczyszczanie rany oraz wcieranie najróżniejszych mazideł. Co jakiś czas ciszę przerywał odgłos odkręcanego słoika czy mlask mikstury. Opatrywanie przeciągało się, ranę w kilku miejscach należało zszyć.

- Jak odnaleźć kogoś... Kto zaginał...? - Szepnął chłopiec. Dłoń mężczyzny na chwilę zawisła nad raną, po czym kontynuował wolniej, z namysłem i ostrożnie.

- Nie wiem Panie. Czasem ludzie chodzą do księdza po radę. Inni do czarownicy, starej Marli. Rana jest głęboka, pozostawi ślad na ciele... Co teraz zrobisz?

- Odnajdę go...

Nie odezwał się już. Z godziny na godzinę dom pustoszał, nie mieli już komu służyć. Bali się, że morderca wróci.

Siedział samotny w salonie i patrzył, wspominał. Matka przy ścianie rozkładała kolorowe nici i tworzyła piękne, kwiatowe gobeliny, niektóre długo jeszcze widywano na zamkach królewskich. Ojciec lubił wtedy palić cygara i głaskać ukochane psy myśliwskie. Raz w miesiącu zabierał je na polowania, górowały nad innymi psami, co sprawiało, że z każdej kolacji odrzucał im co smaczniejsze kąski. Był z nich dumny.

Siostra... Sylvia przygrywała im na skrzypkach albo śpiewały razem z matką. Lubiał na nie patrzeć...

Krople deszczu znów zabębniły o dach. Nie czekał, nie mógł. Chwycił płaszcz z fotela i wypadł na podwórze. Ziemię zdążyły już pokryć głębokie kałuże. Postawił kołnierz brązowego płaszcza i zawrócił w stronę drewnianej stajni. Niegdyś mieściła czystej krwi klacze, teraz została już tylko jedna. Stąpała nerwowo

Klaudia Oklińska – II nagroda

w pierwszym boksie, z dala od smrodu obornika i wszędzie walających się narzędzi gospodarskich.

Zgarnął siodło oraz uzdę z haka na ścianie, w pośpiechu oporządzając gniadą. Otworzył wrota i niedługo później galopował wąską ścieżką w stronę gościńca w lesie, ku wiosce.

Żwir odpryskiwał spod końskich kopyt, umykając między źdźbła trawy. Jeździec pochylił się ku szyi wierzchowca, chroniąc twarz przed nagłym uderzeniem gałęzi. Gęsty, złowrogi bór ustąpił miejsca młodym drzewkom i palisadzie wioski.

Kilkanaście niskich chat ze słomianymi dachami stawiało opór ostrym podmuchom wiatru. Sprawiały wrażenie kruchych, mogących odlecieć w każdej chwili w siną dal, gdyby wiatr się wzmógł. Nieco dalej przytłaczał wielkością wysoki mur miasta. Tutaj spowolnił bieg klaczy, mimo że krople deszczu wciąż ostro uderzały o ciało. Przemókł, włosy opadły mu w strąkach na twarz, ograniczając widoczność. Pogoda nie zachęcała do spacerów, to też uliczki były wymarłe, nawet bezdomne psy i koty odnalazły schronienie, tylko on snuł się niczym mara pośród mroku. Nie miał celu, kierunku. Szedł wciąż przed siebie, ledwo powłócząc nogami, gdy nagle... Zatrzymał się, nie wiedząc gdzie jest. Spojrzał na konia oddychającego ciężko i na otwarte drzwi przed nim. Sączyło się z nich jasnozielonkawe światło. Postąpił kilka kroków i wyszła mu naprzeciw gospodyni. Siwe włosy splecione w warkoczyki opadały jej na czerwoną chustę, którą okryła chude ramiona, ciemną koszule zdobiły plecionki kwiatowe, a długa purpurowa spódnica zamiatała ziemię. Patrzyła wprost na niego zamglonymi oczyma. Wyciągnęła przed siebie zaciśniętą pięść i zaczęła poruszać ustami.

- Mocy silna, moc przedziwna... Morze krwi, krzyk niemy. Czarne wrota i gospoda. Strzeż się strachu, namiętności, bo to droga ku ciemności... Samotności ścieżka krótka...

Klaudia Oklińska – II nagroda

Ostatnie słowa pochłonał szum wiatru, białka oczu zastąpił przenikliwy wzrok. Rozwarła palce i umknęła za drzwi. Ulewa. Powróciły głosy i ujadanie psów. Rozejrzał się z przestrachem ogłuszony dźwiękami nocy. Podbiegł, chwycił w dłoń niewielki przedmiot upuszczony przez czarownicę i upchnął go do kieszeni, wskakując na grzbiet gniadej.

Bez przygotowania, bez prowiantu ruszył na szlak. Szalała burza, krople uderzały o ciało niczym kule kamienne. Po kilku kilometrach wierzchowiec zwolnił bieg. ,Coraz wolniej powłóczył kopytami, opuszczając łeb. Na piaskowym gościńcu pozostawili płaskie odciski kopyt, od razu wypełniane deszczówką tworzyły niewielkie kałuże. Klacz zatrzymała się, zarżała krótko nieprzyzwyczajona do wysiłku. Chrząknął z irytacją i zeskoczył z grzbietu zwierzęcia, wpadając po kostki do wody. Zdenerwowany zagryzł wargi i zaciskając palce na uździe, zaczął ciągnąć konia przed siebie. Na linii horyzontu zamajaczyło światło, karczma ukryta w lesie. Był w lesie..? Niedaleko, krzaki zaszeleściły, a z innej strony zawył wilk. Przeciągły skowyt poniósł się echem między drzewami.

Uniósł wzrok i rozejrzał się, kładąc dłoń na rękojeści miecza. Spomiędzy gałęzi wyleciał nietoperz i odbijając się od grzywy konia, umknął w głąb buszu. Listowie znów zaszeleściło, tupot łap przyśpieszył, był coraz bliżej. Coraz szybciej przed siebie, byle ku światłu. Jeszcze trochę... Poczul ciepły oddech na szyi, smród rozkładu. Jeszcze chwila... Zdyszany wypuścił z rąk rzemień kantara i obrócił się z nagą klingą. Wiatr zawył w szczelinach budynku. Nikogo za nim nie było. Ogromne cielsko ominęło szopę, gdzie stał przywiązany kary koń i spojrzało wprost na niego. Złote oczy załśniły pośród mroku, a od białych kłów odbił się promień światła biegnący z lampy wiszącej pod dachem karczmy. Prerażony drżącymi dłońmi próbował przywiązać zwierze do słupa. Zerknął nerwowo w górę, wilka nie było... Zniknął. Młodzieniec odetchnął,

Klaudia Oklińska – II nagroda

ciężko opierając się o słup do uwiązywania wierzchowców. Coraz bardziej czuł, że traci rozum. Kilka ciężkich wdechów później, okrywając się płaszczem, skrył się za drzwiami tawerny.

Gorące powietrze uderzyło go w twarz. Było niemal pusto, w cieniu kilku podróżnych pochylało się nad glinianymi kufkami piwa. Mokre ubrania zwiesili na oparciach ciężkich drewnianych krzeseł, przezornie ukrywając pod nimi broń gotową do ataku. Przełknął głośno ślinę, podchodząc wolno do baru. Karczmarz czyścił drewniany blat, co chwila ocierając nos o rękaw koszuli. Okrągłą twarz znaczyły mu pociągłe blizny od noża i poparzenia. Co mu się stało? Otyły mężczyzna uniósł na niego znudzony wzrok.

Witamy we „Wrotach piekła”. Co podać? - Beznamiętnym wzrokiem obrzucił podróżnego i kałużę powstającą u jego stóp.

- Ja... - Młodzieniec rozejrzał się i utkwiał spojrzenie na ciemnych drzwiach ukrytych za gobelinem. Gdzie był? Nie znał tego miejsca. - Szukam... Tropicieła.

Karczmarz uniósł brew i splunął na blat, kolejny raz przecierając go szmata. Złota moneta potoczyła się koło jego brudnej ręki i zatrzymała przy kancie drewnianej deski.

- Możliwe, że wiem... - Kolejne dwie monety potoczyły się do pierwszej, przyciągając uwagę indywiduów z rogów sali. - Chodź za mną...

Wytoczył się zza baru i wycierając łapska o fartuch, mijał stoły, idąc ku ukrytym drzwiom. Czerwony gobelin je skrywający przedstawiał czarne, zamknięte wrota i wyjącego wilka. Chłopak mimowolnie ścisnął mocniej sakiewkę ukrytą pod płaszczem. Mahoniowe drzwi uchyliły się, wpuszczając zamglone czerwone światło. Otoczenie zmieniło się całkowicie. Brudne ściany ustąpiły miejsca brązowym panelom, podłoga również była czystsza i bardziej zadbana. Na końcu długiego korytarza stały samotnie wąskie drzwi ozdobione srebrną wijącą się kobra. Karczmarz

Klaudia Oklińska – II nagroda

przystanął przy nich i zapukał. Kobra niespodziewanie drgnęła, a przez powstałą szczelinę owinął młodzieńca nowy zapach, suszonych ziół. Krótki, ostry ruch kazał mu wejść. Nowe pomieszczenie... Sypialnia. Jasne ściany, łóże, kilka sprzętów i... Ogromny wilk. Chłopak rozejrzał się i cofnął przerażony, gdy przez otwarte okno, drugie cielsko wpadło do pokoju. Zwierze miękko odbiło się od podłogi i stanęło wprost przed nim, warcząc znapiętymi mięśniami gotowymi do skoku. Już miał sięgnąć po miecz, gdy...

- Kazghan, milej traktuj naszego gościa - zza wysokiego oparcia fotela wyszła kobieta i usiadła na siedzisku. Wilk wycofał się i spoczął u jej stóp. - Co cię sprowadza w burzę do Piekła?

- Szukam Tropiciele - wyjąkał, nie mogąc oderwać spojrzenia od nieznamym. Krótkie czarne włosy i kolczyki nadawały jej zadziornego wyglądu. Ciało ukryte pod opinającymi skórzanymi spodniami i koszulą kusiło. Wokół talii wił się stalowy wąski łańcuch.

- Dobrze się składa, dawno nie mieliśmy zlecenia - szepnęła głaszcząc wilczy łeb – czego dotyczy?

- Spodziewałem się kogoś innego, starszego, może mężczyzny... Nieważne. Człowiek, którego szukam, zamordował moją rodzinę. Chce... Odnaleźć go, dowiedzieć, dlaczego to zrobił i wymierzyć sprawiedliwość.

- Co w zamian? - Oczy kobiety rozbłysły.

- Mam pieniądze - wysuwał spod materiału sakwę złotych monet, przebierając palcami w kieszeni, znalazł coś jeszcze, podarunek od czarownicy. Uniósł otwartą dłoń, na której spoczywała niewielka obrączka. - Mam też to.

Dziewczyna giętko zerwała się z siedzenia i powoli podeszła do chłopaka zgarniając z jego dłoni przedmiot. Wodził za nią wzrokiem, otaczała go, pobudzała.

Kludia Oklińska – II nagroda

- Widzimy się przed karczmą - poczuł oddech przy uchu, po czym zniknęła za kolejnymi drzwiami.

Deszcz nie ustępował, zmył z ziemi większość tropów. Byli zmuszeni wrócić do miejsca, gdzie to wszystko się zaczęło. Służba odeszła, więc i budynek popadł w zaniedbanie. Nikt nie sprzątał, nie ścierał kurzu. Ile czasu minęło? Dzień? Wieczność? Dwa wierzchowce w otoczeniu wilków minęły bramę posiadłości. Po raz kolejny wszystko ucichło. Nie drgnęła żadna gałązka, nie poruszył się żaden liść.

- Kazghan, Lahie szukajcie tropu... Kroków cuchnących śmiercią.

Wilki rozbiegły się, zniknęły za krzakami, za rogami zabudowań. Dziewczyna była milcząca, skupiona na zadaniu. Zeskoczyła z konia i ruszyła wprost do domu. Dotknęła miejsca, gdzie jeszcze niedawno spoczywały truchła psów jego ojca. Jaka była pora dnia? Poranek? Zmierzch? Szarość ogarniała świat. Cisza... Robiła się coraz bardziej przytłaczająca. Coś poruszyło się w ogrodzie... Wilk? Nie... Puścił uzdę i wziął do ręki miecz, idąc zwolna ku ogrodowi. Znow zaszeleściło i coś złapało go za nadgarstek. Chciał odskoczyć, zaatakować, ale ujrzał dłoń i twarz. - Marla.

- Co ona tu robi? Odeślij ją... - Trzymała kurczowo jego dłoń kościstymi palcami. W oczach przenikał obłęd. - Ona jest zła... Piekielna dusza ociekająca krwią... Diabeł!

Krzyknęła i uciekła między drzewa. Spojrzał na schody i postać młodej kobiety, jej oczy... Wilki dołączyły.

Podchodził powoli, źrenice objęły jej niemal całą tęczówkę. Nieobecna zaczęła kręcić głową, szybki ruch w jego stronę...

- Jest niedaleko... Nie spodziewa się nas... - Wyszepiała, znow była... Normalna. - Idź jego tropem.

Klaudia Oklińska – II nagroda

Większa z bestii skoczyła i zniknęła za gnijącym krzewem róży. Śmierć wstąpiła już w każdy kąt posiadłości. Rośliny od nieustannych deszczy straciły kolor, ziemia zbrunatniała, a dach budynku pokrył zielony osad.

- Dlaczego nie ruszamy, skoro jest niedaleko?!

- Konie muszą odpocząć.

Zakończyła szybko temat i podeszła do swojego wierzchowca rozsiedlając go i odprowadzając pod dach. Skąd знаła to miejsce?

Kakofonia kropli znów rozbrzmiała w willi. Siedzieli po dwóch stronach salonu. Większość mebli została rozbita i służyła za opał. Dzieliło ich kilka świec. Tropicielka siedziała w starym fotelu jego ojca, przy kominku. Łeb ogromnego wilka spoczywał na jej kolanach. Głaskała go wolnymi ruchami, zapatrzona w płomień.

- Tak w ogóle... Mam na imię Ferren, a ty? Twoje oczy... To prawda, że jesteś... - Nie dokończył. Utkwiła w nim ostry wzrok.

- Diabłem? - Zaśmiała się mrocznie. - Diabeł ludziom po cichu pomaga, na niego mogą złożyć winę za słaby zbiór, za potknięcie. - Wstała i zmysłowo podeszła do niego, od tyłu pochylając się nad uchem. - Szukasz go? Spójrz w lustro, jest w każdym z nas...

Zaśmiała się i zniknęła za drzwiami.

Wyruszyli z samego rana. Lahie podążał tropem towarzysza. Kolejny dzień chmury skrywały niebo, nie dopuszczając żadnego promienia słońca na ziemię. Mijani ludzie patrzyli na nich ze strachem, wrogością. Znali moc Tropicielki, a może wystarczyły pogłoski? Za miastem wilk zaczął krążyć, powarkiwał i wracał.

- Co się dzieje Tropicielko?

- Wie, że chcemy go schwytać - zwięzła oczy, próbując wypatrzyć coś, co znajdowało się poza wzrokiem zwykłego człowieka - Idź!

Klaudia Oklińska – II nagroda

Bestia jakby tylko na to czekała, popędziła przez łąki. Polowanie rozpoczęło się.

- Niedługo będziesz mógł zemścić się, a ja zyskam zapłatę, tak?

- Tak...

- Ravena - uniosła kąciki ust i spięła konia, galopując za Lahie.

Rytmiczny tupot kopyt denerwował młodzieńca. Im dłużej jechali, tym bardziej wątpił w odnalezienie mordercy. Wilków wciąż nie było widać, irytacja rosła. Marzył o chwili, gdy spojrzy w jego oczy i zobaczy, jak ulatuje z nich życie.

Dotarli do małego lasku otaczającego kotlinę. Na samym dole poruszały się trzy ciała.

- Zabawmy się - Ravena szepnęła zmysłowo i zwolniła konia.

- To on? Tak?! - Zapytał z rosnącą potrzebą mordu.

- Myśl rozsądnie - skarciła go wzrokiem. - Chcesz, by cierpiał?

Opuścił wzrok, oczyma wyobraźni znów ujrzał przebitą matkę, usłyszał krzyk bólu siostry i poczuł swąd palonego ciała ojca. Zacisnął powieki, powstrzymując łzy i odetchnął ciężko, zaciskając dłonie w pięści.

- Sam chcę odebrać mu życie.

Pokiwała, byli blisko. W oddali dwa wilki okrążyły człowieka. Nie atakowały go, choć próbował dźgnąć je mieczem.

- Puście go...

Bandyta szybko zauważył lukę i pognął w górę zbocza, odwracając się co chwilę przerażony. Ravena zeskokczyła z konia, w jej dłoniach niczym wąż poruszał się srebrny łańcuch. Zgrabnie zakręciła nim w powietrzu i rzuciła. Pomknął, tnąc powietrze, idealnie naprowadzony na mężczyznę. Owinął się wokół kostek i

Klaudia Oklińska – II nagroda

zakapturzony człowiek runął na ziemię. Lekki ruch dłoni, łańcuch ruszył po ciele mordercy. Ferren zbliżając się, obserwował jak tajemnicza broń na odległość wykonuje polecenia kobiety.

- Twoją siostrę pociął i podrapał, tak...? - Zapytała, poruszając palcami w powietrzu. Nie czekając na odpowiedź, łańcuch zaczął obracać się na ciele ofiary, zaciskać, a z ogniów powoli od stóp wyrastały kolce, wbijając się w ciało. Desperacki krzyk poniósł się echem po kotlinie.

- Kazghan, Lahie... - Zasyczała, utrzymując dłoń przed sobą.

Bestie wgrzyły się w nogi mężczyzny i trzymając je w zębach, ruszyły ku nim, ryjąc w ziemi kolcami i pozostawiając czerwone strugi krwi, mieszające się z wszędobylskim błotem. Rzuciły ciało u stóp młodzieńca. Oстрыm ruchem zerwał kaptur i spojrzał na twarz mordercy. Bał się, chciał wyrwać, z kącików ust sączyła się czarna maź.

- Jest twój, nazywa się Dorzo i... Podniósł dłoń, by zamilkła.

- Przez całą drogę pragnąłem, byś poczuł to, co oni... Nie wiem, ile minęło dni. Nie wiem, co się ze mną dzieje... Twój krzyk... Strach... Ja...

Przełknął ślinę, gubił się we własnych myślach... Czemu jest tak cicho? Zagryzł wargi. Krótki szelest miecza wyciąganego z pochwy. Lekki ruch mięśni i... Młaśnięcie głowy opadającej w kałużę krwi. Odwrócił twarz. Łańcuch z szelestem wrócił do dłoni swej pani, strzepując skrzepy krwi. Bestie do tej pory cierpliwie czekające rzuciły się na trupa. Ciszę przerywał jedynie dźwięk rozdzieranego ciała.

Karmicielka kotów

Był stary. Jego węzłaste ręce przypominały korzenie wiekowych drzew. Odziany w wypłowiałą, płócienną koszulę i także spodnie, nie rzucał się w oczy; rzec by można, że niemal nikał w ciżbie podróżnych. Miał na głowie słomkowy kapelusz z szerokim rondem, który zasłaniał mu czoło. Pachniał stajnią i słomą.

Dźwigając dwa kosze grzybów, schodził z wyraźnym trudem po stopniach wiodących podziemny tunel, skąd rozgałęziały się cztery wyjścia na kolejowe perony.

Naraz ktoś go potrącił. Prawdziwki, podgrzybki, sitarze i kilka dorodnych kań sturlało się po stromych schodach, pomiędzy stopami tłumu. Pomogłem mu je pozbierać, a potem ująłem jeden z jego koszyków i poczapaliśmy wspólnie.

Powiedział mi, że jedzie do stolicy, do siostry, a ja mu, że niedługo będę zdawał maturę. Zająłem mu miejsce w przedziale, ulokowałem koszyki na półce ponad siedzeniem i życząc spokojnej drogi, chciałem wysiąść z wagonu, a on wtedy zapytał, czy mam papier i pióro. Miałem.

Na kartce z zeszytu do chemii nakreślił coś na kształt mapy i jakiś pokrętny adres - niewyraźnie, naprędce - i rzekł, bym go kiedy odwiedził. Gdy pociąg ruszył, pamiętam, pomachałem mu na pożegnanie pomietą, kraciastą chustką...

Wręczony mi niespodzianie, zabazgrany karteluszek wsunąłem w kieszeń wiatrówki i zapomniałem o nim.

Rzuciłem się w wir nauki.

Tuż po zdaniu matury, złożyłem papiery na studia - wtedy to ojciec mi kupił wędkę, brezentowy namiocik i ciężkie, skórzane buty. Powiedział, iż zasłużyłem sobie na samodzielne wakacje. Mama protestowała. Po jej kapitulacji, zaczęliśmy pakować rzeczy na moją pierwszą wyprawę. Z powodu prezentu - wędki, wybrałem

las i jezioro. Zaopatrzony, jakbym wyruszał najmniej na biegun, wybiegłem z domu z plecakiem.

Na dworcu autobusowym, będąc tuż-tuż przy kasie włożyłem dłoń do kieszeni i ... znalazłem tę mapę...

Tak. Pojechałem tam, by go odwiedzić. Ale gdzie starzec mieszkał nie wiedziałem dokładnie - prowizoryczna mapka była w rzeczywistości tylko zwitkiem gryzmołów. Wstępnie postanowiłem nie informować rodziców o zmianie planów. Kupiłem bilet do Krzewin, potem wsiadłem w autobus...

Ścieżka biegła pod skosem przez zadrzewione zbocze, w mokre gardło wąwozu. Zwązła się, aż wreszcie stanąłem w cieniu brzołek, klonów i topól. Dostrzegałem jedynie garb wzgórza i bezkres wysokich traw.

Pomyślałem, że nie ma tu żadnej wioski i że winienem zawrócić, jednak wbrew rozsądkowi ruszyłem, a gdy minąłem parów, roztoczył się przede mną widok jak z dziwnej baśni.

Oto poniżej pasa łąk oraz uprawnych pól, w małej niecce, jak w płytkim, chropowatym naczyniu, oddzielonym od świata wąskim, mgielnym pierścieniem, zobaczyłem zagrody - chatki, dymy z kominów, chylące się nisko płoty, a nawet rozwieszane białe prześcieradła, łopocące na sznurku.

Pobiegłem, a starzec był tam.

Rozbiłem namiot na łące.

Wieśniacy przynieśli mi chleb, garniec kwaśnego mleka, cebulę, oraz gomółkę sera. Przyjęli mnie, jakbym tu mieszkał od zawsze -jakbym odjechał i wrócił właśnie teraz do domu. Po śniadaniu poprosiłem o kosę - poszedłem z innymi w pole. Pracowano tam wspólnie. Pracowałem i ja.

Lubiłem gadać ze starcem. Snuł swoje opowieści chropawym głosem, niespiesznie. A wieczorami łowiłem ryby z dzieciakami, w pobliskim jeziorze - piekliśmy je na ognisku.

Nadziane na długie kije, skwierczały, gdy wiotkie mięso nabierało zapachu dymu i suszonych ziół.

Któregoś razu staruszek powiódł mnie przez labirynt murszejących zagród i sadów het!, na obrzeże wioski, gdzie stała chata w ogrodzie — dom Mojmiry od kotów. Już wcześniej zauważyłem w osadzie mnogość rozmaitych dachowców: szarych i pręgowanych, łaciatych i całkiem czarnych, ale nie dziwiło mnie to specjalnie - w końcu wioska to wioska.

Mojmira znaczy „mój pokój”, „mój skarb” — wyjaśnił mi starzec, po czym dodał, iż ona jest karmicielką kotów.

Wyraziłem szczerze zdumienie, wszak kotom dobrze żyje się na wsi, nie potrzeba im karmicieli. Ale się okazało, iż to cała historia!

Otóż przed laty panował tu ogromny głód. Z trudem udało się zgromadzić zapasy na srogą zimę. A tu naraz pojawiła się plaga myszy, które zaczęły plądrować komórki, spiżarnie, piwniczki... Pożerały wręcz wszystko! I jakoś właśnie w tym czasie przybyła w te strony kobieta z piątką dorodnych kotów. W przekonaniu, iż jest ona wiedźmą, odpędzano ją z ościennych osad. Kiedy przyjęto ją w wiosce, niczym swoją, wypuściła zwierzęta - a mruczki w mig rozprawiły się z plagą i uratowały resztki zapasów. Mojmira została. Wybudowano jej chatę. Myszy znikły - zatem jedynym obowiązkiem było pielęgnowanie dachowców. Gdy Mojmira umarła, jej miejsce zajęła inna kobieta, a potem jeszcze inna... I tak też jest do dziś dnia.

Nie wierzyłem własnym uszom, lecz... starzec powiedział prawdę!

Odtąd rok w rok jeździłem tu na wakacje. I przywoziłem z sobą worek suchej karmy - dla Mojmiry, dla kotów. Nie to, aby był on potrzebny - raczej jako podarek.

Anna Piliszewska – III nagroda

Kiedy się zestarzałem, rytuał ten podjęli moi czterej synowie. Oni, podobnie jak ja, uwielbiali wędrować w czas kanikuły do wioski. Nazywali ją zaczarowaną.

Któregoś lata tak rozpaczliwie zatęskniłem, iż zapragnąłem znów udać się tam osobiście.

I pojechałem. Osada była jak dawniej - nietknięta zębami czasu, choć nie znalazłem już starca. Pokuśtykałem do chatki karmicielki kotów. Zawołałem ją po imieniu - wyszła wnet, w otoczeniu dachowców, jakaś inna kobieta.

- Mojmira..? - zapytałem.

Skinęła głową i otworzyła mi furtkę. Wstąpiłem, by ją powitać...

Sutanna

Komisarz Szybki spojrział z uznaniem na swojego gościa.

- Muszę księdzu powiedzieć, że ten oszust to nie byle jaki ptaszek. Okazało się, że od dawna poszukują go nasi koledzy w kilku województwach. Ma na swoim koncie sporo oszustw, szalbierstw, wyłudzeń. Podejrzewa się go o udział w kradzieżach „na wnuczka” i „na policjanta”. Nie gardził również innymi nieuczciwymi sposobami zdobywania pieniędzy, nawet jeżeli chodziło o drobne kwoty. Sporo teraz posiedzi.

Siedzący naprzeciwko komisarza proboszcz miejscowej parafii uśmiechnął się z zakłopotaniem:

- Cieszę się, że mogłem... eee... wspomóc... stróżów prawa.

- Byłaby to duża strata dla naszej parafii, gdyby mu się powiodło. Wiadomo, że podczas odpustu ludzie są bardziej hojni. Sam zawsze rzucam wtedy więcej na tacę - uznał za stosowne podkreślić komisarz.

- Bardzo panu dziękuję, panie komisarzu, za tak sprawne działanie.

- Po to jesteśmy. Akurat byłem wtedy na komendzie i od razu kiedy zadzwonił ksiądz z informacją, że mężczyzna podający się za kapłana sąsiedniej diecezji wydaje się księdzu bardzo podejrzany, wysłałem funkcjonariuszy po cywilnemu. Śledzili tego osobnika, który po przesypaniu zebranych na tacę pieniędzy do woreczka, opuścił teren kościoła. Zatrzymali go, kiedy wsiadał do samochodu, zamierzając się oddalić w nieznanym kierunku. Był tak zaskoczony, że początkowo nie wiedział, co powiedzieć. Potem zaczął tłumaczyć, że źle się poczuł i że przyszedł po lekarstwo do samochodu, ale moi chłopcy zapytali, po co w takim razie włożył kluczyki do stacyjki. Okazało się, że w woreczku było cztery tysiące złotych. Niezły zarobek jak na parę minut „pracy”.

Bronisław Krzysztof Jakubowski - wyróżnienie

- Bardzo skuteczne działanie, panie komisarzu. Naprawdę dziękuję.

- Oczywiście, potem wszystko sprawdziliśmy i okazało się, że w tamtej diecezji nie ma kapłana o takim nazwisku.

- Przykre, że dla ludzi nie ma nic świętego. A tak sympatycznie wyglądał.

- No właśnie. Muszę księdzu powiedzieć, że naprawdę zaimponował mi ksiądz.

Proboszcz mruknął:

- Et, co tam? - ale widać było, że słowa komisarza sprawiają mu przyjemność.

- Niech ksiądz nie będzie taki skromny. Zachował się ksiądz jak policyjny as. Muszę powiedzieć, że ja z pewnością dałbym się nabrać. Kto wie? Może ksiądz ma jakieś szczególne detektywistyczne zdolności jak ten słynny ksiądz Brown. Może jeszcze będziemy prosić księdza na konsultanta. Muszę też dodać, że nasz łotrzyk był na tyle uciążliwy, że za pomoc w jego schwytaniu wyznaczono niezłą nagrodę. Wystąpiłem już o przyznanie tej nagrody księdzu. Na pewno się przyda.

- Bardzo pan uprzejmy - wymruczał duchowny, wyraźnie zakłopotany.

- Nie, nie - zaprzeczył żywo policjant. - Ksiądz pewnie myśli, że to taka kurtuazyjna mowa, ale muszę księdzu wyznać, że ja od trzech dni dużo zastanawiam się nad tym, jak ksiądz, że się tak wyrażę, natychmiast przejrzał tego oszusta do głębi. Kiedy moi chłopcy wprowadzili go tutaj w niedzielę, byłem przekonany, że to jednak pomyłka i że będziemy musieli przeproszać jego samego i jeszcze biskupa sąsiedniej diecezji za fałszywe posądzenia. Dlatego potem, kiedy już okazało się, że ksiądz jednak miał rację i że mamy do czynienia z hochsztaplerem, zacząłem łamać sobie głowę, co sprawiło, że ksiądz go zdemaskował.

Bronisław Krzysztof Jakubowski - wyróżnienie

- No cóż... - zaczął proboszcz, ale komisarz Szybki nie dał mu dojść do słowa.

- Niech ksiądz pozwoli mi zgadnąć! Zapewne nie przedstawił stosownego dokumentu. Słyszałem, że jest coś takiego. Nazywa się jakoś na „c”.

- Celebret - przyznał ksiądz. - Rzeczywiście, jest coś takiego, ale muszę panu powiedzieć, że rzadko prosimy o okazanie celebretu. Kiedy ktoś mówi, że jest księdzem, po prostu bierzemy to za dobrą monetę. Czasami ktoś nie ma dokumentu przy sobie. Staramy się okazywać zaufanie...

- Może więc zdradził się swoim zachowaniem - nalegał policjant. - Księża mają taki specjalny sposób mówienia, to się chyba nazywa formacja. Pewnie palnął coś głupiego.

Proboszcz pokręcił głową.

- Jego zachowanie i sposób mówienia były bez zarzutu. Albo jest znakomitym obserwatorem i aktorem, albo w młodości otarł się o jakieś seminarium.

- A do zbierania tacy zgłosił się sam czy to ksiądz tak zadecydował?

- Sam powiedział, że chętnie pójdzie z tacą i to było dla mnie potwierdzenie, że jest oszustem, ale prawdę mówiąc, byłem o tym przekonany już wcześniej. Oczywiście, pozwoliłem mu wziąć tacę, ale równocześnie zadzwoniłem do komendy z prośbą o pomoc.

- Może miał coś podejrzanego w wyrazie twarzy. Ja niczego takiego nie zauważyłem, ale ksiądz widocznie jest bardziej przenikliwy.

- Nie - kapłan pokręcił głową. - Twarz miał zwyczajną, dość pospolitą, ale sympatyczną, budzącą zaufanie.

- Doprawdy ksiądz naraża moją ciekawość na ciężką próbę. Moim zdaniem, on naprawdę wyglądał jak duchowny. W średnim

Bronisław Krzysztof Jakubowski - wyróżnienie

wieku, lekko łysiejący, ani gruby, ani chudy, spokojne spojrzenie, starannie ogolony, schludny, okulary, no i przede wszystkim sutanna.

- Właśnie — mruknął ksiądz.

- Co „właśnie”?

- Właśnie ta sutanna. Gdyby przyszedł w rozchełstanej na piersiach koszuli, kolorowym T-shircie, dżinsach, no, ostatecznie z małą koloratką, to na pewno odjechałby z łupem bez przeszkód. Kiedy jednak zobaczyłem przez okno plebanii, że wysiada z samochodu w sutannie, od razu wiedziałem, że coś tu nie gra. Bo proszę mi powiedzieć, panie komisarzu, który ksiądz chodzi dzisiaj w sutannie?

rzeczy i ludzie

(młodszy brat zauważył kiedyś, że nic na
świecie nie jest w istocie swej jednorazowe)

są rzeczy –
 przeznaczone
 na święte
 zmarnowanie –
one
 umrą ostatnie –
długo
 po człowieku
na razie tylko
 chichoczą ukradkiem –
 śledząc nas z ciemnych
 podłogowych szpar
czasem z nich wyjdą
 by rzucać się w oczy –
 by witać
 ostrzegać
 lub zbliżać
 do śmierci
są rzeczy dziecinne
 dawno pogubione:
 papiery
 zabawki
 krew-
 ukradziona
 przez sprytnie
 komary

Krzysztof Zagańczyk – I nagroda

i poświęcone

jak stare grzebienie –
wsuwane do trumien
na wszelki wypadek

lub szczapy drewna

z martwych
świętych gajów –
zmienione w ogień
byśmy
nie zamarzli

im wszak

zawdzięczamy
to co w nas
nadludzkie
i nieludzkie
zarazem

młodszy brat o uciekaniu

(na przykład, kiedy matka robi mu awanturę)

dokąd uciekać

gdy wszędzie wokoło

panuje krzyk –

gdy rośnie

jak płomień?

na ile odłamków

rozbić się może

wazonik

ludzkiego

szeptu?

dokąd uciekać

gdy z góry - na głowę

płyną przezwiska

żrącą ulewą?

bo ile imion

może mieć

jeden człowiek –

kulawe zwierzę –

rąbane

na części

głosem?

dokąd uciekać

gdy naprzeciw nas

staje ktoś i

ciska złym

wspomnieniem?

Krzysztof Zagańczyk – I nagroda

i trafia nas w czoło –

celnie

i boleśnie –

miesza nam

zmysły?

poranek młodszego brata

(gdy znów wyrywa go coś ze snu)

ten dzwonek do drzwi
był kiedyś mym ojcem
a dziś
bratem bywa
od czasu
do czasu
bywa też sąsiadką
raz w roku - księdzem
a częściej może
świadkiem Jehowy
ciotką Maryśka
od szczekających
albo kimś innym
kto mi się śni
czasem - surowy
drętwy jak konanie
kiedy indziej jest niemal
miły dla ucha -
spuszcza powietrze
z mięśni i głowy
on mnie wychował
uczył że odważny
tylko traci czas
że trzeba biec idąc –
szukać
by nie znaleźć
ogłądać zachód słońca

Krzysztof Zagańczyk – I nagroda

i wąpić
 że znów stanie
 bo i jemu też kiedyś
 zdarzy się śmierć
ten dzwonek do drzwi –
 prąd - zapędzony
 w lwią klatkę plastiku –
 dodaje mi czasem
 także i odwagi
gdy jest listonoszką
 i niesie spóźnioną
 paczkę z książką
 lub
 list z tamtego
 świata

kiedy nikt nie patrzy

Zosi Chanaj

jabłka najbardziej
lubią spadać
nocą
gdy nikt nie patrzy
a stosowną
do niej ciszę
przeszywa wtedy suchy
wbijający się w ziemię
stuk
i wcale
nie jest to tak proste
jak się wydaje
bo to czynność intymna
jak kąpiel:
rozbieranie się
i spowiedź
w konfesjonale
ciała
podobnie długo
mozolnie i krwawo
Księżyc
odrywał się kiedyś
od Ziemi
a Jezus
od Maryi
i odtąd już wszyscy

Krzysztof Zagańczyk – I nagroda

ochoczo

małpują tę czynność

aż po

dziś dzień

ceglów. po zamknięciu szlabanów

(gdy głuchoniema wpadła tu pod pociąg)

nieważne dokąd
pędzi ten skład
lecz-
dokąd spieszy się
ta dziewczyna
i o czym myśli –
gdy mija szlaban
który mówi jej
stanowcze NIE

uszy nie mogą
słyszeć wołania
garden
którym dane jest
drzeć w ich imieniu

usta milczą
dusza - śpiewa
głośniejszą niż gwizd
Apokalipsy

i żaden zmysł
nie jest zdolny by ostrzec
ją - nawet w chwili
tak dramatycznej

owszem
zobaczy tego potwora
gdy nozdrza wchłoną
jego kwaśny dech
lecz braknie czasu

Krzysztof Zagańczyk – I nagroda

żeby się bać
(strach tylko
będzie jej
oszczędzony

następne życie

zacznie się ponoć
od pocałunku
z kamieniem
na innym świecie
w innym Cegłowie –
być może lepszym
niż ten

Idzie wiosna

wiosna rozwija perskie dywany
na pierwszej lepszej łące
urządza sobie targowisko
w pełnym słońcu kupczy
zajęczym szczawiem
cykoria i uczuciami

idzie polną drogą co jak stary
szal niedbale jest przerzucona
przez koślawe ramię pagórka
przy każdym zielonym kroku
obiecuje nazbyt wiele

z zapalem godnym skowronka
wypełnia muzyczne luki
rozsiała się na gałęziach
albo wprost z gołej ziemi
wydłubuje źdźbła trawy

tymczasem polna droga
spelzła z pagórka
i urywa się nagle jakby
zapadła w grząską młakę
dalej wiosna musi
radzić sobie sama

Wiosenny wir

wreszcie powiało optymizmem
z dobrze poinformowanych źródeł
beźmiar radości wisi w powietrzu
na skrzydłach skowronka

szpak przecina wstęgę ciszy
na magnolii całej w pąsach
zza kurtyny zsiniałego boru
słońce daje gorączkowe znaki

zanosi się na udany spektakl
już afisze kremowych obłoków
wiatr rozlepia na błękanie nieba
bociany biją gromkie brawa

obsiadłszy swe dziedziczne łoża
płyną soki od korzeni chór żab
na mokradłach ćwiczy nieustannie
i bóbr płynie między kaczeńcami

Rajd wiosny

już rozkulbaczone świerki
z puszystych siodeł śniegu
igłami cerują swój majestat
mocno nadszarpnięty zimą

szorstka dojrzałość szyszek
w spleśniałe mchy rzucona
gdzie ze wzruszonej ziemi
gramoli się zbudzone życie

na gminnym pół półmisku
pęto asfaltówki apetycznie
wije się między chałupami
rozkosz dla aut i motocykli

znów się z iwą odrodzimy
rozkwitniemy kaczeńcami
wystrzelimy skowronkami
pod chabrowe okno nieba

i z godnością bocianiego
majestatu zatoczmy koło
nad ostatnią strzechą nim
ją zdmuchnie wiatr epoki

Wiosenna zachęta

odgarnij chmurę z czoła
napelnij serce słońcem
i bądź od rana pogodny
jak to lazuruowe niebo
z wibracją skowronka

uśmiechaj się do natury
wśród kwiatów aureoli
miód z pszczołą zbieraj
na świąteczny piernik

lepką pajęczynę egoizmu
zdejmij niczym kozuch
kiedy świat się otwiera
radosnym szczebiotem

szczęście jest tak blisko
jak motyl przy bławatku
na wyciągnięcie dłoni
starczy że na człowieka
otworzysz się człowieku

Wiosna szaleje w olszynach

już się rzekami przelewa bulgoce
śnieg topnieje jak kasa na koncie
niesforne kaskady na zboczach

przeskakują z kamienia na kamień
drogi zalane pola i łąki pluskanie
wesołe po rozlewiskach się niesie

wiosna od rana szaleje w olszynach
na drzew wierzchołki się wspina
soki w pośpiechu chłoną korzenie

ropucha nie drzemie pod kamieniem
pierwsze kaczeńce wyszły na łąkę
niby pisklęta w zielonych kaloszach

w kłębowisku łozy coś się szamota
chlupie mamrocze sapie i wzdycha
płyną bąble po wodzie spienionej

pospolite ruszenie na torfowiskach
wiosna od rana szaleje w olszynach
tego szaleństwa nikt nie zatrzyma

Echo

Kurczy się czuły pejzaż - nim idziemy, wołamy
trawy i chrome drzewa. W pradolinie do słońca wygrzewa się
stary wiatr w pelerynie Hermesa
-jeżeli zdołasz, wyrwij mu kaduceusz, a być może
pobiegniesz.

Jeszcze sad, jeszcze las. Jeszcze
nadal się wije wąs między między krzywymi
szachownicami pól, widzimy się w krzywych lustrach
wyparowanych kałuż. W ciernistym krzewie
głogu strzęp weselnej sukienki.

W murszejącym tunelu uwięziona jest Echo — swawolnica
leciwa. Wierna wszystkim, gotowa
drwić, przedrzeźniać, powtarzać. Krzyczmy więc,
krzycz
ty pierwszy, a potem ja.

Niech się głosami niosą
popioły zgasłej swobody i czasu, co piachem przeciekł
nam pomiędzy palcami, zanim,

w zimnej klatce z żelbetu, ze zbrojonego
szkła, popróbuję zapisać
cienie,
choć koślawe litery stawia spróchniała ręka. Bachusie,
dodaj mi skrzydeł!

Kairos

W mulistą odnogę Lety wrzucam piórko -
nie tonie. Być może jest wciąż zbyt wcześnie i może
jeszcze nie
przeszedł koło mnie Kairos, i może jeszcze się uda
schwytać włos albo wiatr, co wydmie dziurawe żagle.

Gdzie jesteś, sztukmistrzu losu - najczystsze
przypadku: w jakich sejfach schowany, w jakich dzikich
pieczarach?

W moim starym ogrodzie skrzypiały skarłale drzewa
- wczoraj w pień je wycięto -już się dzisiaj nie dowiem,
które z nich było drzewem
wiadomości - wołani na próżno. I słowa obracają się
w złośliwych podmuchach, nad mulistą odnogą
Lety, której podobno będą równać koryto.

Odejdź precz, zła cyganko! Źle wróżysz z fusów i kart.
W obliczu dewaluacji
nie kupisz za garstkę zaśniedziałych srebrników.

Dokądż to chcesz wieść, drogo,
która pełniesz jak źmija, co pojawia się w trawie, znika, drwi
i dygota?

Już nie mam dwudziestu lat, nie przejdę
po łukach tęczy, ani popod łukami
żadnej z tryumfalnych bram.

Nie mój miecz draśnie smoka.

Anna Piliszewska – III nagroda

Nie ukryjesz się w zgniłych fałdach mego chitonu, Pegazie –
koniu podniebny.

Nie znam ciebie, królewno, wnuczko króla Edypa — nie zagłądaj
mi w oczy — nie łudź się, nie odgadnę
żadnej z zagadek Sfinksa, nie dam taniej recepty.

Nie wiem, gdzie zmierza świat. I czy jeszcze istnieje choć jeden
Samarytanin. Lecz jeżeli istnieje, nie tędy przebiega trakt,
więc mych ran nie zaleje winem ani oliwą.

Gdzie jesteś,
sztukmistrzu losu - najczystsze
przypadku?

W mulistą odnogę Lety wrzucam piórko –
nie tonie. Być może czekam...

Eos

Byłam ci wierną dworką,
jutrzenko różanopalca w szafranowym
peplosie, która otwierasz wrota budzącego się świtu.

Pamiętasz? Dzwoniły wiadra, dziadek sypał kartofle w parujące
koryta-
warchlaków pochrząkiwania, kury, kaczki pamiętasz?

I szpacze awantury w roztrzeszczeniach gałązek
- wydziobywania mięszu
z dyndających czereśni, gdy twe przybycie obwieszał
kogut - stary, żylasty, niezawodny posłaniec.

Na podwórku, znaczonego
kołem twego rydwana obracały się wszystkie światłoczułe
zegary — lecz nie słuchał cię czas.

Z maków wytrząśł się mak. Ściernika, młaki, zagony
blakną - na pogrzeb dzwonią niemo
ścięte głowy koniczyn,

twój karawan powiozły dziadka chude karosze
za wykroty odpomnień, za mgławic rozwirowanie -
w bezradność Echa...

Mercury

Masz urodziny wtedy, kiedy umarł Mercury! –
donosi mi przyjaciółka. Myślę sobie: w porządku,
Freddie — wielki artysta i kochał koty -jak ja.

Najbardziej lubię Freddiego w jego słynnej na świat
kamizelce w kociczki. *These Are the Days
of Our Lives...* Spustoszenie siejący AIDS,
odcisnął swe okrutne piętno, przypadając cierpiącej twarzy bladeść,
mimo retuszu.

Kręć się, zwiewna balldado!

Wy, spod znaku Aresa, nie stroniący od wojen, konfliktów
i okrucieństwa, wnukowie katów i szpiegów,
Fobos, Dejmos i Eris
niech w was ziewną
i zasną.

Słuchajcie *We Are
the Champions*, niech króluje muzyka!, niech mami was,
rozszlachetnia: rozbraja
z miecza, z kastetu — nie rani, ale kołysze,

wkładając, zamiast garoty, kwiaty
w umyte ręce.

Venus

Ich bin Leben, das leben will, inmitten von Leben, das leben will.
Die Ehrfurcht vor dem Leben, A. Schweitzer

Jesteś życiem i pragniesz
żyć pośród życia, co pragnie
żyć.

Znasz swe miejsce
w moim sercu
oraz w kociej hierarchii.

Ratowana kilkakrotnie,
nie posiadasz dziewięciu
żyć
- więc, Venuska, uważaj!

Omrucz noc,
wibryciami, jak struną
magicznej harfy - rozdzwaniaj
łagodność dnia.

Niech będzie, że to dla ciebie,
choć bardziej o tobie
piszę ten wiersz..

Barbara Maksymiuk - wyróżnienie

dzisiaj jestem
Marią Magdaleną

dla nieba Marią
dla ciebie Magdaleną
myśli grzeszne mieszam
z zapachem kawy
a blizny
po uderzeniach naszych słów
smaruję balsamem
o zapachu
róży

wieczorem założę pończochy
czerwone szpilki
paznokcie pomaluje
na malinowo
twój podziw
pomylę
z pożądaniem

czasami chcę być
tylko Marią
i na krętych ścieżkach
samotną kobietą
która korale
wymienia na paciorki
różańca

Barbara Maksymiuk - wyróżnienie

wybacz mi
że częściej jestem
Magdaleną
niż
Marią...

Barbara Maksymiuk - wyróżnienie

poranna kawa
papieros
i
sen
którego noc zapomniała zabrać

zakłamanym
bez widoków
na przyszłość

nie pachnie stokrotkami

nie jestem
w nim
szczęśliwa...

sen
zamyka mnie
w przestrzeni codzienności
każe oddychać bólem
a słowom
milczeć

ciszę wypełnia
samotnością

prawdziwy jest tylko
w swojej
nocnej szacie

Barbara Maksymiuk - wyróżnienie

poranek
gorzka kawa
papieros
i
łza

zdejmą z moich oczu
czerń
sennego marzenia...

już czas
zatrzasnąć okiennice
cieniom spojrzeć
w twarz

z parapetu przegonić
gołębie
nie słuchać ich plotek
które i tak nie karmią słów
myślami

już czas

samotność posadzić
w bujanym fotelu
z gazetą w dłoni
i filiżanką s
łodkiej herbaty

obok położyć
strzępy marzeń

nieułożonych już
naręczce wierszy

tylko
stos skarg
napisanych milczeniem
ukradzionym
naszym
wiosnom

już czas...

Barbara Maksymiuk - wyróżnienie

czy grzechem jest
założyć skrzydła
i wznieść się wysoko
ponad swoją codzienność
tak by stopami
dotykać wiatru
płynąc między chmurami
z wysoka podziwiać
liliową rosę
która delikatnie otula
złote łany zboża

czy grzechem jest
nocami stać
u bram piekła
w zaciśniętej dłoni
trzymać swoją samotność
i słuchać
szelestu wczorajszych pocałunków

czy grzechem jest
nie bać się ciemności
i
marzeń które tylko
czasami smutnieją
w ciszy zamkniętego pokoju

może
czas już
otworzyć okna

Barbara Maksymiuk - wyróżnienie

i ceniom spojrzeć w oczy
a złe szepty
posadzić w bujanym fotelu
i
pozbyć się zwątpień
wczorajszych myśli
czy grzechem jest...

Barbara Maksymiuk - wyróżnienie

zawsze chciałam być
Alicją
z Krainy Czarów

i jak ona
przejsć
na drugą stronę lustra

bosymi stopami biegać
po łące
dotykać zapachu mięty
i dobre słowa
rozsiane wiatrem
chwytać w dłonie
wypełniać nimi ciszę
zamieszkałą
po prawdziwej stronie
lustra

w oknach
coraz ciemnie
deszcz moczy łzami
codziennie więcej pytań
brak odpowiedzi

zawsze chciałam być
Alicją
z Krainy Czarów
ale nigdy
nie zabierać ze sobą
mojej (nie)samotności...

moje miasto

piszę do ciebie
list

dzisiaj adres
(nie)znany
bo
gdzie mam szukać
dziecięcego śmiechu
łez

zamkniętych w małych
szklanych sekretach

czas
zabrał tajemnice ciemnych bram
i brukowanych podwórek

nawet ławka
przytulona do pachnącej lipy
zniknęła
zachowując dla siebie
smutki dziewczęcych rozterek

pozostały mury starych kamienic
które pilnie strzegą
rodzinnych tajemnic
radości
i dramatów
pustymi oczodołami okien
patrzą ze smutkiem

Barbara Maksymiuk – nagroda za wiersz o Siedlcach

na wysokie „bloki”
i beziemiennych ludzi
zamkniętych
w małych szufladkach pudełek

smutno mi
ale tęsknię
więc piszę do ciebie

ten list

moje miasto...

Wykaz uczestników

Lp	Nazwisko i imię	Miejscowość	Godło
1	Borowski Andrzej	Siedlce	Kamień Wiary
2	Charmuszko Tadeusz	Suwałki	Smagliczka
3	Gołębiewska Wanda	Płock	2GB=’’Dwa Gigabajty’’
4	Jakubowski Bronisław	Ząbki	Tynkarz
5	Jukowska Dorota	Ławki	Czarny Motyl
6	Kowalczyk Dominik	Siedlce	LWIE SERCE
7	Misztal Ilona	Siedlce	Lajshetajtenas
8	Maksymiuk Barbara	Siedlce	Rudzik
9	Oklińska Klaudia	Misie	Arvena
10	Piliszewska Anna	Wieliczka	Sztafaż, Szylkret
11	Pieńkowska Barbara	Zemły	Stokrotka
12	Szczerbiński Marek	Kraków	Bezkres, Gnomon
13	Staniewski Jakub	Józefin	Gwiazda
14	Wrzosek Justyna	Kolonia Golice	Burza
15	Waliszewska Danuta	Siedlce	7777
16	Zagańczyk Krzysztof	Ceglów	Kanalia
17	Ziobrowski Andrzej	Nowa Huta	Morze Egejskie

Spis utworów

I Nagroda - Marek Szczerbiński	
Nierzeczywistość.....	11
II Nagroda - Klaudia Oklińska	
***	20
III Nagroda - Anna Piliszewska	
Karmicielka kotów	31
Wyróżnienie - Bronisław Krzysztof Jakubowski	
Sutanna	35
I Nagroda - Krzysztof Zagańczyk	
rzeczy i ludzie.....	39
młodszy brat o uciekaniu.....	41
poranek młodszego brata.....	43
kiedy nikt nie patrzy	45
ceglów. po zamknięciu szlabanów	47
II Nagroda - Tadeusz Charmuszko	
Idzie wiosna.....	49
Wiosenny wir.....	50
Rajd wiosny	51
Wiosenna zachęta	52
Wiosna szaleje w olszynach	53
III Nagroda - Anna Piliszewska	
Echo.....	54
Kairos	55
Eos	57
Mercury	58
Venus.....	59
Wyróżnienie - Barbara Maksymiuk	
*** (dzisiaj jestem...).....	60
*** (poranna kawa....)	62
*** (już czas...).....	64
*** (czy grzechem jest...).....	65
*** (zawsze chciałam być...).....	67
Nagroda za wiersz o Siedlcach - Barbara Maksymiuk	
*** (moje miasto...).....	68

STUDENCKI OŚRODEK DZIAŁAŃ KULTURALNYCH
„LIMES”

Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach
ogłasza

XLIII KONKURS LITERACKI

pod patronatem PREZYDENTA MIASTA SIEDLCE

Konkurs odbywa się w dwóch kategoriach:

- - poezji – zestaw 5 wierszy lub poemat do 15 stron
znormalizowanego maszynopisu
- - prozy – mała forma prozatorska do 20 stron
znormalizowanego maszynopisu

TREŚĆ I FORMA UTWORÓW DOWOLNE

Za najlepszy utwór związany tematycznie z Siedlcami przyznana
zostanie nagroda specjalna.

Oddzielnie rozpatrywane będą prace studentów, prosimy więc
zaznaczyć to na kopercie informacją „Student”

Prace konkursowe, nigdzie nie publikowane i nie nagradzane,
w 4 egzemplarzach maszynopisu, **opatrzone godłem, wraz
z kopertą pod-pisaną tym samym godłem i zawierającą imię,
nazwisko i dokładny adres autora** (prace nie spełniające tych
warunków zostaną pominięte), należy nadsyłać

do 28 lutego 2020 r. na adres:

STUDENCKI OŚRODEK DZIAŁAŃ KULTURALNYCH
„LIMES”

ul. Bema 1

08-110 Siedlce

z dopiskiem XLIII Konkurs Literacki

Ogłoszenie werdyktu Jury powołanego przez organizatora i rozdanie
nagród odbędzie się jesienią 2020 r., a nagrodzone i wyróżnione
prace zostaną opublikowane w pokonkursowym wydawnictwie
zwartym.

Zapraszamy do udziału!